OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Niedziela 21 Lutego 1932 r. | Nr. 52

Strajk węglowy trwa

Kobiety zmusiły grupę pracujących do strajku

Strajk w zagłębiach węglowych trwa. Bierze w nim udział ogółem 30 tysięcy robotników. Strajk ma przebieg zupełnie spokojny.

Niezwykły wypadek miał miejsce na kopalni Renard, gdzie rozpoczęli pracę robotnicy, wywożący piasek. Pracujących otoczyły żony strajkujących i wezwały do porzucenia pracy. Kiedy to nie odniosło skutku, kobiety poukładały się na szynach, co uniemożliwiło ruch wagoników. Robotnicy porzucili zatem pracę.

Wśród górników oczekiwane są niecierpliwie wyniki kongresu rad załogowych, zwołanego do Lipin na Górnym Śląsku oraz jakie stanowisko zajmą związki górników na Śląsku (Zespół Pracy).

Strajkujący, w razie przeciągania się strajku, mają otrzymywać zapomogi ze specjalnego funduszu tak zwanej międzynarodówki górniczej.

Strajk przyniesie dotkliwe straty właścicielom kopalń, którzy nie będą mogli wywiązać się z przyjętych zobowiązań dostawy węgla do krajów Skandynawskich i będą zmuszeni zapłacić wysokie kary.

Kolej w związku ze strajkiem — dostawiła w obu Zagłębiach zaledwie 85 wagonów, kiedy normalnie dostawia 1700 — 2000 wagonów dziennie.

Chińczycy odpowiedzieli bombami

na ultimatum japońskie

Japonja wypowiedziała wojnę Chinom?

Ostre ultimatum japońskie otrzymało odpowiedź w postaci nagłej działalności artylerji chińskiej, która skierowała ogień na okręty japońskie, czyniąc celnemi strzałami poważne szkody. Wkrótce odpowiedziały ogniem armaty japońskie. Kanonada wywołała popłoch w Szanghaju.

Konsulowie państw europejskich myślą o ewakuacji ludności cywilnej, której grozi poważne niebezpieczeństwo w związku z zapowiedzianym na dziś atakiem.

Mandżurja niezależnem państwem

LONDYN, (ATE). — *W Mukdenie proklamowano wczoraj niepodległe państwo: republikę mandżurską.*

Państwo mandżurskie obejmuje nietylko prowincję Mandżurji, ale także część Mongolji, oraz właściwe prowincje chińskie (Jechol). W ten sposób powierzchnia nowego państwa przewyższa jeden miljon kilometrów kwadratowych, a ludność wynosi więcej niż 30 miljonów głów. Krążą pogłoski jakoby b. cesarz chiński Pui miał być mianowany dożywotnim prezydentem.

Dramatyczny nastrój w Genewie

GENEWA. (Iskra). Już od rana jeszcze podczas dyskusji na plenarnem posiedzeniu konferencji rozbrojeniowej odbyło się poufne posiedzenie Rady Ligi Narodów bez udziału przedstawicieli Japonji i Chin. Na zebraniu tem raz jeszcze rozpatrzono żądanie Chin zwołania nadzwyczajnej sesji Zgromadzenia Ligi Narodów i zapoznano się z opinją prawników. Głosi ona, że Rada Ligi Narodów powinna na żądanie to odpowiedzieć zwołaniem Zgromadzenia.

Gdy to piszemy w Genewie rozstrzygają się losy wojny na Dalekim Wschodzie. Oczekiwane są decydujące posunięcia. W Genewie panuje nastrój wprost dramatyczny.

Liczyć się należy poważnie z możliwością oficjalnego wypowiedzenia wojny Chinom przez Japonję.

Otruł żonę i czworo dzieci

nie mogąc patrzeć na ich nędzę

KATOWICE. (P.A.T.). W Kamienicy koło Pyskowic na Śląsku Opolskim wydarzyła się wczoraj tragedja rodzinna. 68-letni rentjer Maks Wróbel dokonał zamachu przy pomocy gazu świetlnego na całą swą rodzinę, złożoną z czworga dzieci. Po włamaniu się do jego mieszkania zdołano uratować jedynie 3-letniego jego syna. Powodem tego kroku, jak wynika z listów, pozostawionych przez denata, była nędza.

Wstrząsająca spowiedź zbrodniarza

Wiedeński uwodziciel w obawie przed skandalem zamordował swą kochankę

Jak już wczoraj donosiliśmy potworny morderca wiedeńskiej kucharki Anny Puberl został schwytany. Jest nim dymisjonowany urzędnik sądu powiatowego, 42-letni Franciszek Laudenbach, człowiek zresztą żonaty i dobrze sytuowany. W mieszkaniu małżonków Laudenbach znaleziono część zrabowanych Annie Puberl pieniędzy, wobec czego aresztowano również Laudenbachową, jako domniemaną wspólniczkę. Zresztą plącze się ona w zeznaniach. Istnieją poszlaki, że aresztowany jest również sprawcą mordu na osobie Justyny Mahr, która w tajemniczych okolicznościach została zabita w grudniu ub. roku.

W jaki sposób natrafiono na ślad mordercy? Otóż jeszcze w poniedziałek anonimowo doniesiono, że Laudenbach jest domniemanym zabójcą. Aresztowano go, lecz po 2 godzinach wypuszczono na wolność. Lecz w dwa dni później aresztowano go ponownie wraz z żoną. Początkowo Franciszek uparcie przeczył, jakoby brał udział w morderstwie. Wreszcie przyznał się do wszystkiego. A było to tak: Na skutek ogłoszenia matrymonjalnego Franciszek zapoznał się z Anną. Spotkali się kilkakrotnie na mieście. Krytycznego dnia zaproponował Annie, by odwiedziła jego mieszkanie. Tam doszło do czułego zbliżenia. Gdy się dowiedziała, że Laudanbach jest żonaty, chciała wywołać skandal. Franciszek, rozwścieczony takim przebiegiem flirtu, pięścią uderzył ją w głowę, że padła nieprzytomna. Nie zważając na to, bił ją w dalszym ciągu, aż z przerażeniem stwierdził, że jego ofiara nie żyje. By zatrzeć ślady swej zbrodni, rozebrał trupa, a nożem odkrajał głowę i nogi. Do kufra, który przyniosła ze sobą Anna, zapakował tułów. Głowę obwinął w jeden karton, a z kończyn zrobił drugi pakunek. Cały potworny bagaż ulokował narazie pod łóżkiem. Przez 24 godziny poćwiartowane zwłoki kobiety znajdowały się pod łóżkiem, później je wyniósł poza mieszkanie, zaś głowę wrzucił do Dunaju.

Nowe projekty ustaw

na plenarnem posiedzeniu Sejmu

Wczoraj odbyło się plenarne posiedzenie Sejmu, na którem załatwiono kilka spraw drobnej wagi, które nie wywołały dyskusji politycznej. Między innemi przyjęto nowelę do ustawy o Izbach Przemysłowo-Handlowych, nowelę, zmieniającą statut państwowej rady kolejowej, i kilka innych. Następnie przystąpiono do pierwszych czytań szeregu rządowych projektów ustaw.

Ostra dyskusja dookoła sprawy szkolnictwa

Na wczorajszem posiedzeniu sejmowej komisji oświatowej doszło niespodziewanie do ostrej wymiany słów.

Komisja w dalszym ciągu przeprowadzała debatę jeneralną nad projektem ustawy o szkołach prywatnych. Na wstępie posiedzenia pos. Kornecki (Klub Narodowy) odczytał Komisji list Ks. Kardynała Kakowskiego i ks. Kardynała Hlonda, wyrażający obawy odnośnie do zgłoszonego projektu o szkolnictwie.

Po obszernej dyskusji zabrał głos wiceminister Pieracki, wyrażając pogląd, że list Episkopatu polega na nieporozumieniu, gdyż Episkopat widocznie nie zaznajomił się z projektem. P. wiceminister wywodzi, że ustawa ta w niczem nie narusza, ani odnośnych art. Konstytucji, ani Konkordatu

Pod koniec dyskusji ogólnej pos. Stroński (Klub Narodowy) postawił wniosek o wysłanie projektu ustawy do komisji konstytucyjnej celem zbadania, czy nie zachodzą sprzeczności z niektórymi art. Konstytucji.

Wniosek ten, jak również następny o odrzucenie całego projektu ustawy upadł, wobec czego przystąpiono do dyskusji szczegółowej

DEFICYT UDA SIĘ ZMNIEJSZYĆ

obrady w komisji budżetowej

Komisja Skarbowo-Budżetowa Senatu zakończyła swe obrady nad budżetem i nad ustawą skarbową.

W końcowem przemówieniu minister skarbu Piłsudski omówił sytuację finansową i gospodarczą państwa. P. minister na podstawie danych wpływów z podatków za ostatni okres wyraża przekonanie że deficyt budżetowy w wysokości 74 miljonów uda się wydatnie zmniejszyć, gdyż moratorjum Hoovera zostanie na pewno przedłożone, a w takim wypadku zwolni się suma sześćdziesięciu kilku miljonów. Ustawa emerytalna, wniesiona do Sejmu, da przeszło 20 milj. oszczędności a inwalidzka kilkanaście milj. zł.

Porażka naszych hokeistów w Ameryce

MINNEAPOLIS. Wczoraj polska drużyna hokejowa rozegrała drugi swój mecz poolimpijski, w Minneapolis przeciwko uniwersytetowi Minnesotan. Mecz zakończ. Polaków — 1:7. Drużyna amerypolaków — 1:7. Drużyna amerykańska miała przez cały czas walki olbrzymią przewagę nie dopuszczając Polaków do głosu. Jedyną bramkę dla Polski uzyskał Godlewski. Walka miała przebieg bardzo ostry, chwilami brutalny.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie, tendencja niejednolita. Urzędowy kurs dolara wyższy. Dolar 8.8775

SKRÓTY

Znakomity pisarz angielski, Bernard Shaw, który wraz z małżonką zwiedza obecnie Afrykę, uległ wypadkowi automobilowemu. Bernard Shaw został poważnie kontuzjowany.

—:o:—

Władze fińskie mają kłopot ze skazanym na śmierć mordercą Rinta-Luopa, gdyż niema kata, któryby ściął skazańca.

—:o:—

Były król saski Fryderyk August III zmarł w swojej rezydencji na zamku Sibyllenort, gdzie od roku 1918 stale mieszkał.

—:o:—

W Bukowie, pow. oleckim, na niemieckim Śląsku bojówka hitlerowców wtargnęła do mieszkania niejakiego Passego i w oczach rodziny 7-miu strzałami rewolwerowemi zamordowała go.

Zamknięcie kopalni diamentów z powodu kryzysu

W związku z fatalną sytuacją na rynku drogocennych kamieni zawieszono działalność największej na świecie kopalni djamentów de Borsa w południowej Afryce.

W ostatnim roku akcjonarjuszom kopalni nie wypłacono dywidendy. Wartość gotowych drogocennych kamieni de Boer wynosić ma 10 miljonów funtów sterlingów.

Lwów — miasto sensacji

Tajemnicza afera adwokata i służącej

LWÓW, (PAT). — W związku z samobójstwem służącej Anastazji Kardaszówny, aresztowano adw. St. Parnesa, u którego pracowała Kardaszówna.

Prasa omawiając to aresztowanie, podkreśla, że Parnes jest obwiniony o dokonanie różnych zbrodni i przestępstw, nie wyłączając rzekomo i szpiegostwa.

Dzienniki drukują równocześnie oświadczenie Izby Adwokatów we Lwowie, że dr. Parnes nigdy nie był adwokatem ani aplikantem adwokackim.

Swinia odgryzła dziecku rękę

We wsi Adamowicze na Wileńszczyźnie w czasie nieobecności w domu włościanki Janiny Szurkowej zakradła się do mieszkania świnia, która odgryzła 6-miesięcznemu dziecku rękę. Przybyła po pewnym czasie do mieszkania Szurkowa znalazła dziecko nieprzytomne. Zanim wezwano lekarza, niemowlę zmarło.

Trzęsienie ziemi w pow. płockim

PŁOCK, (PAT). — W gminach Łubki i Starożebry (pow. płocki) w ciągu ostatnich dni dały się zauważyć wstrząsy podziemne odczuwalne w promieniu 10 km. Wstrząsom towarzyszyły bardzo silne grzmoty i huki podziemne. W wielu domach zarysowały się ściany. Potworzyły się też liczne, choć niewielkie, szczeliny ziemne, niekiedy dochodzące do 1 km. długości.

Miłe złego początki...

Niemiłe sprawy sądowe z winy lekkomyślnego flirtu

Młody urzędnik biurowy, p. Ignacy S. poznał w kinie przystojną panią, podającą się za opuszczoną mężatkę, mąż bowiem przebywa we Francji. Miło dziewczynie znajoma przypadła do gustu; zaczęli spotykać się często i nawiązali bliższe stosunki.

Znajomość trwała czas dłuższy, aż nagle zerwana została w sposób gwałtowny, gdyż pan S. stwierdził u siebie objawy obrzydliwej choroby. Stwierdzono zarażenie. Lekarz poradził pacjentowi, aby przyprowadził doń ową panią, a wtedy można będzie zbadać źródło zła i wszystkiemu zaradzić środkami leczniczemi.

Pan S. oświadczył wówczas, że tylko z nią jedyną prowadził flirt i zatem jasne jest, kto stał się przyczyną jego choroby. Za pewnił jednocześnie, że postara się sprowadzić przyjaciółkę do gabinetu lekarskiego. Mimo próśb pani L. kategorycznie odmówiła pójścia do lekarza, a wtedy poszkodowany, rozżalony takiem postępowaniem, za namową kolegów, postanowił zmusić ją do poddania się oględzinom lekarskim.

Złożył więc wizytę w urzędzie sanitarno - obyczajowym, opowiedział całe przejście, podając wyraźnie, że tylko przez L. mógł być obdarzony chorobą. Prosił policję o wyciągnięcie konsekwencji. Zameldowanie to nastąpiło w kilka tygodni po zachorowaniu. Urząd obyczajowy wezwał do siebie panią L. Zgłosiła się dobrowolnie, ale dopiero po 10 — 12 dniach i gdy ją zbadano, nie stwierdzono żadnych objawów.

Pani L. chcąc się zemścić na swoim dawnym kochanku za przykrości badania w urzędzie razem z kobietami lekkich obyczajów, złożyła na Ignacego S. skargę do prokuratora o to, że stręczył ją do nierządu. Wszczęte dochodzenie zostało później umorzone z braku jakichkolwiek dowodów, ale równocześnie wytoczono panu S. sprawę karną o fałszywe oskarżenie L.

Sprawa znalazła się w sądzie grodzkim XII oddziału. Obrońca Ignacego S., aplikant adwokacki Miecz. Goldfarb złożył wniosek o całkowite umorzenie sprawy, z braku w czynie oskarżonego winy. W ciekawym wywodzie obrońca zaznaczył, że oskarżony działał w interesie zdrowia publicznego i nie oskarżał L. o przestępstwo, bo fakt utrzymywania stosunków jest tylko kwestją ryzyka, czemu każdy mężczyzna, jak i nie wiasta, zgóry się poddają. Jeśli zatem S. został zarażony, to w postępowaniu L. nie było żadnego przestępstwa karnego. Ponieważ znów zameldowanie złożone było nie u prokuratora, jako władzy ścigającej karnie, lecz w urzędzie czuwającym nad zdrowiem obywateli i oskarżony działał w dobrej intencji zapobieżenia nieszczęściu w innych osób, przeto nie chodzi o fałszywe oskarżenie z obliczeniem na późniejsze ukaranie L.

Sędzia Niezgodziński całkowicie się z tem zgodził i ofiarę własnej lekkomyślności zupełnie uwolnił.

Nie może obejść się bez krwi

Krwiożerczy zbrodniarz przed sądem

Przed sądem okręgowym stawał wczoraj niezwykły zbrodniarz o krwiożerczych instynktach mordercy, 43-letni Piotr Bielak. Oskarżony, po przedtem minowem zwolnieniu go z więzienia, za morderstwo rabunkowe małżonków Pasamoników na ulicy Czerniakowskiej, zale dwie trzy miesiące żył bez widoku krwi.

Po upływie tego czasu znów na ulicy Czerniakowskiej przebił nożem śmiertelnie, członka PPS, Ciupińskiego. Przyczyny nowej zbrodni nie są ustalone. Istnieje przypuszczenie o braku motywu zbrodni, poza szałem krwi u Bielaka. Policja podawała dwie koncepcje, albo Bielak zabił zaczepionego podczas sprzeczki o pieniądze na wódkę, albo też sprawa miała podłoże polityczne. Drugie jest mniej prawdopodobne, bo obaj mężczyźni słabo się znają na polityce.

Przebieg mordu, jak podaje Bielak, odbył się w ten sposób, że Ciupiński miał zrobić ruch, jakby sięgał po broń. Bielak skoczył ku niemu. Wtedy zaatakowany wyjął z kieszeni nóż. Bielak wyrwał mu go z ręki i tym samym nożem przebił brzuch. Śmierć była prawie natychmiastowa. Świadków zajścia brak.

Bielaka broni adw. J. T. Kon.

Pomoc dla bezrobotnych nie jest filantropją lecz samoobroną

Wesoły Kącik

CHŁOPIEC



Ma najwyżej 8 lat.

Idzie wolno ulicą. Głowa opuszczona, ponura mina, ręce założone do tyłu.

Co chwila wzdycha ciężko. Widać, że ten chłopiec cierpi.

Twarz jego zwraca powszechną uwagę przechodniów. Ten dzieciak płacze, płacze jak dorosły mężczyzna — wewnętrznie; bez łez.

Jakaś starsza pani zatrzymuje go. Nie może patrzeć obojętnie na cierpiącą twarz chłopca.

— Co ci jest chłopcze? Dlaczego płaczesz?

Chłopiec patrzy przez chwilę na panią, wzdycha ciężko i chce iść dalej.

W oczach starszej pani ukazują się łzy litości. Nie puszcza chłopca.

— No, powiedz. Może ci będę mogła pomóc. Zgubiłeś co?

— Nieee...

Obok chłopca zatrzymują się również inni przechodnie. I w ich sercach smutek wyryty na twarzy chłopca wzbudza litość.

— Pewno go ojciec zbił — padają domysły.

— Może ma macochę. Męczy go...

— A może ojciec bezrobotny i w domu nędza...

Jakaś młoda panienka bierze chłopca na ręce.

— No powiedz mały, co ci dolega? Zbili cię?

— Iii... gdzie go tam zbili — śmieje się jakiś łobuz — pewnikiem portków nie zdążył odpiąć i mu się przykry wypadek przydarzył...

Panienka prędko opuszcza chłopca na ziemię.

Litościwi przechodnie naradzają się.

— Trzeba zawołać policjanta — proponuje ktoś. — Ten dzieciak pewno zabłądził.

Na słowo „policjant" chłopak ożywia się.

— Co wy chcecie ode mnie, stare bałwany?! — krzyczy. — Ja nic nie zgubiłem, nikt mnie nie zbił, nie miałem żadnego wypadku ze spodniami i wcale nie zbłądziłem!

Wszyscy patrzą zdumieni.

— To czego płaczesz?

— Wcale nie płaczę!

— Ale dlaczego wzdychasz tak ciężko? Dlaczego masz taką smutną minę?

— Bo ja się, stare durnie, bawię! Ja się bawię w człowieka, który idzie za pogrzebem.

Napoleon Sądek.

W szponach demona hazardu

Tajemnice warszawskich niewolników zielonego stolika

IV.

Kasyno w Sopotach — Tragiczna postać — 250 samobójstw — Morze cmentarzem tragicznych ofiar

Niewolnicy demona gry — to wielka armja ludzi, napiętnowanych na całe życie. Te same twarze spotkać można w klubach, w potajemnych jaskiniach, w kasynie sopockiem. Ten rozdział poświęcimy kasynu w Sopotach, które ma na swem sumieniu tysiące zrujnowanych istnień Polaków, setki zamachów samobójczych.

Kasyno w Sopotach znajduje się obecnie w stanie rozkwitu. Gdy wszystkie domy gry podupadły dzięki wzmagającej się konkurencji, gdy Monte Carlo, które dawniej gościło koronowane głowy i naczelników państwa, dzisiaj odczuwa coraz większy brak frekwencji — Sopoty prosperują bardzo dobrze. Jedną z najważniejszych przyczyn powodzenia jest, że publiczność polska jeździ tylko do Sopot. W ten sposób kosztem Polaków tuczy się drapieżnych właścicieli kasyna — Niemców, budujących na krwawicy polskiej swoje ogromne fortuny.

Najbardziej tragiczną postacią kasyna w Sopotach — jest Szwed Slojnson, będący jakby symbolem zniszczenia, który się zatem szatan hazardu. Slojnson przyjechał do Sopot przed 20 laty. Był właścicielem wielkiej fabryki w Kopenhadze, wartości miljona złotych. Zupełnie przypadkowo Slojnson wstąpił do kasyna. Miał przy sobie kilkadziesiąt tysięcy guldenów, które postawił na kulkę rulety. Gotówka zniknęła. Slojnson postanowił odegrać się. Zadepeszował do fabryki, żeby mu przysłano całą gotówkę. Wkrótce nadeszła suma 100.000 guldenów. I one zniknęły w czeluści kasyna.

Zrozpaczony przemysłowiec postanowił pójść „va banco". Przecież kiedyś szczęście musi odwrócić się. Przyjechał do Kopenhagi i sprzedał fabrykę za 750.000 złotych. Z zapasem tej gotówki powrócił do Sopot. Po dwóch tygodniach był czysty...

Wtedy Slojnson powziął decyzję. Nie chciał skończyć życia samobójstwem, uważając to za grzech, nie mógł też wrócić do ojczyzny, skąd wyjechał jako bogacz, a przybyłby jako zrujnowany nędzarz. Wniósł więc podanie do zarządu kasyna, aby zarząd wziął go na utrzymanie. „Wspaniałomyślny" zarząd kasyna, który wyciągnął od nieszczęśliwego miljon złotych przyznał mu dożywotnią rentę w wysokości... 200 złotych miesięcznie, ale pod warunkiem, że wstęp do sali gry jest mu na całe życie zakazany.

Dzisiaj Soljnson liczy już 60 lat. Wysoki, chudy, w staromodnym kołnierzyku i kraciastym garniturze, snujący się jak cień przekleństwa po wybrzeżu sopockiem — jest symbolem strasznego dzieła zniszczenia najpotworniejszego wroga ludzkości — hazardu.

Według obliczeń pewnego stałego mieszkańca Sopot — Polaka — w ciągu ostatnich 10 lat popełniono tu z powodu przegranej 250 samobójstw. Z tego znaczna część przypada na Polaków. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy skończyli tu życie samobójstwem po przegranej 100.000 złotych niejaki Szelski ze Lwowa, także mieszkaniec Stanisławowa — Krowicki, który przegrał zdeponowane pieniądze. Usiłował też popełnić samobójstwo, przed miesiącem, pewien porucznik z Gdyni, który złożył w ofierze demonowi gry kasę pułkową. Jest obecnie zaaresztowany. Samobójcy w Sopotach nie są chowani. Jak głosi fama, specjalni grabarze wywożą w nocy zwłoki na pełne morze i tu, zawiesiwszy kamień u nóg, wrzucają je w spienione fale. (d. c. n.).

Ryszard Ross.

Emeryt

Mówią, że pieniędzy zgoiłem całą furę,
więc emeryturę
znów mi obcinają.
Uważają
zapewne, że my, emeryci
jesteśmy zszyci,
czy skrojeni, na miarę baronów, t. j.
wielkich panów...
Tymczasem robią z nas baranów
ofiarnych!..
— Dziś czarnych
myśli mam już pełną głowę,
truchlejąc o głodowe
zasiłków okruchy...
— A może to plotki, może tylko
słuchy?..

Servus.

RADJO

11.45 Przegląd prasy. 11.58 Sygnał czasu. 12.10 Poranek szkolny ze Lwowa. 12.45 Orkiestry wiejskie. 13.15 Komunikat gospodarczy. 14.45 Piosenki rewjowe. 15.45 Giełda pieniężna. 15.50 Muzyka lekka. 16.20 Radjokronika. 16.40 Fragmenty. 17.10 Odczyt o Lidze Narodów. 17.35 Muzyka. 18.05 Słuchowisko dla dzieci. 18.30 Koncert. 18.50 Rozmaitości. 19.15 Skrzynka pocztowa rolnicza. 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Pogadanki. 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 19.45 „Na widnokręgu". 20.15 Muzyka lekka. 21.55 Felieton. 22.10 Koncert solowy. 22.40 D. c. Prasowego Dziennika Radjowego. 22.45 Komunikaty. 22.50 Muzyka taneczna.

Kradzież biżuterji na 5 miljonów

Sprawa tajemniczego zaginięcia klejnotów p. Marji Curie-Skłodowskiej stale zajmuje czytelników niemal całej Europy. Nie od rzeczy więc będzie, przypomnienie jednej z najbardziej sensacyjnych kradzieży hotelowych, dokonanej przez polskiego włamywacza Wicka Brodzkiego, który skradł biżuterji na olbrzymią sumę 5 miljonów rubli.

Działo się to w lipcu roku 1912. Naczelnik warszawskiego urzędu śledczego, p. Ludwik Kurnatowski, otrzymał z Petersburga depeszę od prokuratora, wzywającą go do natychmiastowego przybycia. Sprawa musiała być ważna. To też p. Kurnatowski nie zwlekając wyjechał i tegoż dnia był w drodze. Przybywszy na miejsce, dowiedział się, że w jednej z miejscowości kuracyjnej została okradziona żona wielkiego potentata finansowego p. H. Zuchwały złodziej, korzystając z nieobecności p. H. w hotelu, zakradł się do jej numeru i zabrał biżuterji na sumę 5 miljonów rubli. Kradzież miała miejsce w Kisłowodzku, dokąd też Kurnatowski się udał. Pozejrzawszy się na miejscu przestępstwa, p. Kurnatowski zażądał okazania walizy, w której prezjoza się znajdowały.

— O to dobra robota! — rzekł, zobaczywszy zoperowaną walizę. — Żebym wiedział — zwrócił się do prokuratora, — że Wicek Brodzki jest na wolności, to posądziłbym jego.

Prokurator, odgadując życzenie p. Kurnatowskiego, natychmiast wydał polecenie, by zatelegrafowano do wszystkich urzędów śledczych w imperjum rosyjskiem.

Niebawem nadeszła depesza, donosząca, że w jednym z więzień w Rosji odsiaduje karę za oszustwo Wicek Brodzki, jednak zdołał uciec.

Przypuszczenia okazały się słuszne. P. Kurnatowski w drodze pośrednich wywiadów dowiedział się, że Brodzki od kilku dni przebywa w Kijowie.

W jednej z knajp nastąpiło niby przypadkowe spotkanie detektywa ze złodziejem. Brodzki, ujrzawszy naczelnika, nie zdziwił się zbytnio ani przestraszył. Podszedł pierwszy do p. Kurnatowskiego i zaczął go przepraszać za kawał uczyniony w Częstochowie, który polegał na tem, że Brodzki przybywszy do Częstochowy, udał się do miejscowego policmajstra i przedstawiwszy się jako... Kurnatowski, hulał z nim na jego koszt w ciągu całego tygodnia.

Po obojętnej rozmowie z Brodzkim Kurnatowski wstał i, pożegnawszy się ze złodziejem, wyszedł. W kilka chwil wybiegł z lokalu Brodzki i nie podejrzewając, że jest śledzony, udał się do swego zakonspirowanego mieszkania. O to tylko chodziło. W kilka minut potem do mieszkania Brodzkiego wkroczyła policja: przeprowadzono rewizję i klejnoty po żmudnym poszukiwaniu odnaleziono, schowane w różnych zakamarkach.

r. e.

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwem zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

— Nad tem trzebaby się doprawdy zastanowić — odezwał się Turski, — to też ja już nawet mam pewien pomysł. Przypuśćmy, że Jan dowie się od ojca, że przez rok jego zamroczenia Piotr nawiązał jakieś stosunki handlowe, powiedzmy z Ameryką, i że w związku z tem będzie się tam musiał udać na jakiś czas. Po dwóch — trzech dniach, powie się Jasiowi, że dzień odjazdu Piotra już się zbliża.

Norwin milcząco skinął głową, zarazem wszakże spojrzał na Marję, która właśnie weszła do pokoju, słysząc ostatnie słowa Turskiego. Przykro mu się zrobiło, że na wieść o grożącem im rozstaniu bynajmniej nie zmieniła swego dziwnie obojętnego wyrazu twarzy.

A ona właśnie starała się maskować. Ona również odczuła boleśnie tę wieść o rozstaniu, ale postanowiła nie dać poznać swego bólu z tego powodu. Bo jeżeli ból — to miłość, a jeżeli miłość — to grzech...

Tymczasem Turski z Roliczem naprzemian zapewniali Norwina, jak im przykro będzie rozstać się z nim na zawsze.

On zaś ani na chwilę nie spuszczał oka z Marji. Czemuż ona nie przyłączyła się do ich głosów, a nawet jakby odwracała oczy? Ani śladu wzruszenia na jej twarzy... Czyżby był dla niej aż tak obojętny, że nie zasłużył na jakiś choćby zdawkowy żal, iż wyjeżdża?...

Ona zaś rzeczywiście nawet na chwilę nie drgnęła i najspokojniej po chwili wyszła z ojcem i Turskim na obiad.

Gdy Norwin został sam, oddał się najstraszliwszym mękom rozpaczy miłosnej.

— Nie kocha mnie — myślał — i nie pokocha nigdy. Gdyby kochała choć odrobinę, byłoby jej przykro na wieść, że mam opuścić ten dom na zawsze.

Życie bez niej wydawało mu się niemożliwe. Cały świat poza tym domem byłby dla niego pustynią.

Wkrótce wszakże usłyszał kroki Marji, idącej do niego. Była sama. I natychmiast beznadziejna rozpacz ustąpiła błyskom rozkosznej nadziei.

Po chwili rzeczywiście weszła do jego pokoju, ale nawet nie usiadła. Zapytała go tylko, czy mu czego nie trzeba. Podziękował, mówiąc, że nie. Odmówił również z podziękowaniem, gdy mu zaproponowała czuwanie przy nim, podczas gdy zaśnie, jak mu to lekarz zalecał. Pożegnała go więc, życząc pokrzepiającego snu.

— A pozwoli mi pani przedtem ucałować pani rękę? — zapytał trwożnie.

— Ależ, proszę bardzo — odparła tak szybko i zgodnie, że aż się sama przestraszyła tego swego nieświadomego odruchu.

Norwin chciał zatrzymać jej rękę przy ustach i w powodzi pocałunków płomiennych wypowiedzieć wszystko, co miał na sercu. W ostatniej chwili zabrakło mu odwagi. Póki słowa miłości nie zostały jeszcze wypowiedziane, wolno mu było nadal żywić choć iskierkę nadziei. Po ujawnieniu jego uczuć i natrafieniu na grunt surowy, niewzajemny, wszystko byłoby stracone. Milczał więc. Marja wyszła z pokoju.

Nie mógł zasnąć, wciąż i bez przerwy tylko myślał o Marji. Gdyby zechciała zostać jego żoną, projekt wyjazdu, ułożony przez doktora Turskiego, byłby niepotrzebny. Wzięliby ślub w tajemnicy przed Janem, a potem kłamstwo stałoby się prawdą: byłby mężem Marji. A że uchodziłby nadal w oczach Jana za Piotra, to drobnostka.

Przez trzy dni jeszcze Turski nie pozwalał mu wstawać z łóżka. Marja czuwała u jego łoża całemi dniami, ale nawet nie spoglądała na niego, czytając książkę lub haftując. Najstaranniej ukrywała swe uczucie.

Renia przychodziła codziennie do Jana i opowiadała dziwne wieści o Bukowskich. Podobno przesiadywali całe dnie razem i byli dziwnie zdenerwowani. Gdy zaglądała do nich, pukając przedtem do drzwi gabinetu, Bukowski jakoby zrywał się gorączkowo, pytając:

— Kto to? W jakiej sprawie? O co chodzi? Nie przyjmuję nikogo.

Zabroniła Jasiowi męczyć się przypominaniem sobie napastnika. Nato jest czas, mówiła. Przyjdzie chwila, że przypomni sobie bez nadmiernego i szkodliwego wysiłku.

Natomiast przypomniała mu o czem innem, co sobie uradzili niedawno. Miał udać się z oficjalną wizytą do Bukowskiego i prosić go, jako jej opiekuna, o rękę Reni. Zgodził się chętnie, ale gdy wyszła, znów pogrążył się w rozmyślania:

— Nie rozumiem, dlaczego sobie nie przypominam napastnika, a co gorsza, dlaczego tak mi się zdaje, że powinienem nienawidzieć Piotra...

Tego samego dnia Norwin już wstał z łóżka. Spotkał się w parku z Janem, który go zapytał:

— Słyszałem od ojca, że wkrótce wyjeżdżasz?

— A tak...

— I kiedyż to?

— Za tydzień — odparł Norwin bez namysłu.

— Sam?

— Sam.

— Patrzno, a ja wciąż jeszcze jestem niebardzo przy zdrowych zmysłach. Dawniej wieść o twoim wyjeździe przyprawiłaby mnie o żal, a teraz twój wyjazd wydaje mi się najzupełniej obojętny. Gorzej — cieszę się, że wyjeżdżasz...

I uciekł, chowając twarz w dłoniach.

Jeszcze parę dni minęło. Nastała wigilja odjazdu. Daremnie wypatrywał Marję. Jakby się przed nim umyślnie chowała. Było mu bardzo ciężko na sercu.

Jeżeli tak będzie wciąż, życie stanie się dla niego ciężarem nie do zniesienia...

W ogrodzie przypadkowo podsłuchał, jak Renia umawiała się z Janem, że nazajutrz wspólnie będą prosili Bukowskiego o błogosławieństwo. Wtem Jan nagle zawołał:

— Słowa, słowa Piotra!..

— Przypominasz je sobie wreszcie?

Dalszy ciąg nastąpi.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

Szlaja rozmyślał dalej:

— Będę eleganckim, wytwornym panem... Za pieniądze wszystko można. Mogła Jadźka za pieniądze stać się z marnej nędzarki panią mecenasową, wielką damą, będę i ja burżujem... Tylko forsy, forsy, forsy...

Myślał nad tem, jak ją zdobyć. Aby szybciej i aby jak najwięcej. Narazie „robił" dla Laskina. Ale ta robota mu nie szła. Nie miał „warunków". Na „życie" mu wystarczało, ale wszak nie o tem marzył. Trzeba było szybkiego i grubszego „zarobku".

Aby zasięgnąć języka, co gdzie i jak, poszedł do znanego „klubu" złodziejskiego na Szarej. Był tam niby niepozorny szynczek, nie wzbudzający żadnych podejrzeń. Tylko „swoi" ludzie wiedzieli, że otwór w podłodze prowadzi nietylko do piwnicy z zapasami, ale i bokiem do sutereny, wcale dostatnio umeblowanej, dość rozległej, dobrze ogrzanej w zimie i starannie wentylowanej latem.

Tu odbywały się narady złodziejskie przed większemi wyprawami, podziały łupów, dalej sądy złodziejskie, których wyroki, bardzo często śmiertelne, były wykonywane niechybnie i pewnie. W „wolnych chwilach" grywano tu w dziewiątkę. Była nawet — ruletka...

Drobnych płotek — tu nie wpuszczano. Dostęp miały tylko „grube ryby", przedsiębiorcy, mający swych „agentów" lub „czeladników", pracujących dla nich. Bo taki złodziej — prostak gotów „spuścić facjendę" za byle co paserowi... Więc bardziej mu się opłacało „robić" dla przedsiębiorcy, który i wytrychy dawał, i wskazywał, gdzie co można „buchnąć", towar odbierał natychmiast aby u złodzieja nic nie znaleziono i jeszcze dopłacał do tego interesu.

Byli nawet „specjaliści". Jedni mieli całą sforę „lipkarzy"; inni „szpryngowców"; „pajęczarzy".. Stałym gościem był tu Ferdek „Tramwajarz", mający całą armję „dolniarzy" tramwajowych, przyjaźniący się z t. zw. „Kasprusią", utrzymującą szajkę „szopenfeldziarek". Bywały tu i wyższe kategorje, a więc fałszerze pieniędzy oraz arystokracja w osobach dumnych i niedostępnych kasiarzy.

Szlaja był tu mile widziany, jako stary znajomy z czasów, gdy był jeszcze paserem. To też, gdy zawitał tu po raz pierwszy po dłuższej nieobecności, powitano go owacyjnie. Wiedziano już z gazet o jego ucieczce ze szpitala. Chwalono za śmiały czyn.

— Ależ że też cię jeszcze gliny nie capnęły...

— Chowałem się co noc w innej melinie, a teraz już gwiżdżę na gliny...

— Aby nie za głośno, bo jak usłyszą...

— Pluję na nich z piątego piętra...

— Nie bądźno za szemrany! Już nie takich „kładli".

— Mnie nie tkną. Jakby chapsli, takiegobym narobił bigosu, że...

— Abo co?

— Wypaplałbym takie rzeczy o jednej mecenasowej, że byłoby przykro. Więc jej małżonek postarał się, aby mi dali spokój. To też spokój mam, ale forsy potrzebuję. Na czem teraz można zarobić?

To ostudziło zapały rozmówców. Szlaja spojrzał dookoła, poczem rzekł gniewnie:

— Myślicie sobie: niema frajerów, żeby z takim gołym na spółkę robić. Wasza będzie strata... Potem będziecie sobie w węs pluli... Więcej ani słowa nie powiem...

Powiedział to takim pewnym siebie tonem, że wzbudził ogólne zainteresowanie. Ten i ów tłumaczył, że najchętniej, ale samemu „ledwo na życie starczy"... Wyczuwał, że Szlaja ma jakiś pomysł. Starali się go wydobyć. Szlaja dał się wreszcie nakłonić. Rzekł:

— Zakładam spółkę z nieograniczoną odpowiedzialnością. Mówię „nieograniczoną", bo w razie wsypy nie wiem, ile lat komu zalwanią. Mam gotowy plan podkopu pod jeden bank. Forsa z tego będzie bardzo wielka, ale też dużo trzeba na roboty przygotowawcze. Każdy udziałowiec musi wpłacić sporą sumkę na wydatki. Zrobienie podkopu, „raki", acetylen do rozmiękczania ścian kas, „bory" elektryczne.. Bo ja to chcę przeprowadzić według najnowszych zdobyczy techniki kasiarskiej. Plan dokładny przedstawię na pierwszem posiedzeniu udziałowców.

Wszystkim obecnym błysnęły iskry w oczach. Dobra myśl...

Rozpoczęły się narady grupkami. Szeptano zawzięcie, omawiano szanse, wszystkie „za" i „przeciw". Obawiano się zawierzyć Szlai pieniądze...

Wreszcie przysunęła się do niego stojąca na uboczu i tylko zdala się przysłuchująca wszystkiemu grupka „specjalistów" — kasiarzy. Jeden z nich, słynny „Szpicbródka" szepnął Szlai:

— Nie rób żadnej sitwy z frajerami. Nie znają się na robocie i za swoje parę groszy tylko będą wciąż trajlować i paskudzić. Rób z nami. Myśmy swoi ludzie i niejedną już robotę zrobili. A jednak jakoś nie leżymy. Nie zasypaliśmy się. Bośmy sami swojacy. Jeżeli masz jaką robotę, to my we czterech wszystko załatwimy na glans. Narzędzia mamy swoje, żadnych wydatków, tylko dawaj plan...

— Zobaczę, namyślę się — odparł dumnie Szlaja.

— Dobra jest. A wrazie czego zawsze jeden z nas tu jest o tej porze...

Szlaja pożegnał się i wyszedł. Rzeczywiście, kombinacja ze „Szpicbródką" była korzystniejsza. Ale i o pierwszej nie zapomniał. Możnaby zrobić tak: najpierw robić ze Szpicbródką, aby szybciej zagarnąć gotówkę, a potem z tamtymi, gdy już będzie miał wprawę, aby z nich skórę złupić...

Ale nie to było głównym powodem, dla którego powiedział:

— Namyślę się...

Chodziło o co innego. Przecież nie miał jeszcze wcale planu, o którym tak się rozwodził. A jak go zdobyć?

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Sobota : Leona.

Przepowiednie astrologiczne.

Wystrzegać się wypadków, zranień itp. Usłyszymy o katastrofach lotniczych. Transakcje finansowe przyniosą niespodzianki, lepiej więc nie angażować się w poważniejsze przedsięwzięcia. W żadnym wypadku nie zawierać umów.

Urodzeni 20 lutego.

Posiadają charakter decydujący, umysł jasny i bystry, przenikliwość, subtelność, w swoich przedsięwzięciach zamiary będą udatne. W pożyciu małżeńskiem zaznają wiele przykrości z powodu intryg osób bliskich lub rodziny.

Szczęśliwy miesiąc sierpień, daty dnia 1, 7, 21, 31, kolor czarny z różowym, jako amulet — talizman Ametyst, liczby loteryjne 1, 1, 2, 4, 7, 6.

Teatr miejski: „Fortepjan"

Bagatela; „Błękitny Dunaj".
Słońce: „Parada miłości"
Uciecha: „Klątwa rodu Mandarynów"
Wanda: „Nad ranem"
Adria: „Król Jazzu"
Swit: „Szkarłatny rumak"
Sztuka: „Sterowiec L. A. 3"
Dom Żołnierza: „Noce bezsenne"
Promień: „Katarzyna I."
Apollo: „Cham"
Warszawa: Pieniądz

Radjo

G. 11.45. Transm. z Warsz., 12.10 Muzyka płyt gram., 15.45 Transm. z Warsz., 15.50 Pogadanka dla chorych, 16.05 Płyty gram., 18.30 Transm. koncertu dla młodz. z Warsz., 18.50 Rozmaitości. komunikaty, 19.00 „Rzeczy ciekawe" omówi red. J. Bajsarowicz, 19.30 Przegląd polityczny i zagran. 20.15 Transm. muzyki lekkiej z Warsz., 21.55 Transm. fajletonu z Warsz., 22.45 Transm. komunikatów z Warsz., 2250 Wiadomości bieżące, 23 00 Muzyka lekka i taneczna z kaw. „Roma".

Dyżur aptek:

Rynek 13, Retoryka 1, Lubicz 7, Stradom 6, Karmelicka 9, Plac Zgody 18.

Pożar przy ulicy Szewskiej.

Wczoraj koło północy wybuchł pożar w sklepie firmy Arnolda Weissmana przy ul. Szewskiej 17. Pastwą ognia padły półki oraz urządzenie sklepowe. Zawezwana straż pożarna ogień w krótkim czasie ugasiła. Pożar powstał prawdopodobnie od porzuconego niedopałka. — Szkoda wynosi 5.000 złotych.

Ze spraw miejskich.

Dnia 16 lutego br. odbyło się w Ratuszu pod przewodnictwem p. inż. Wierzchowskiego i w obecności wiceprez. miasta Krakowa p. Ostrowskiego posiedzenie Komisji dla Zakładu czyszczenia miasta i Miejskiej Straży pożarnej, na którem uchwalono szereg spraw gospodarczych dotyczących prowadzenia Zakładu oraz zatwierdzono projekt reorganizacji rachunkowości w Zakładzie czyszczenia miasta.

Nagłe zasłabnięcie bezrobotnego stolarza.

Dnia 18 b. m. o godz. 15, na ulicy Siemiradzkiego zasłabł nagle Wojdak Stanisław, lat 30, stolarz, bez zajęcia, zam. Bożego Ciała 12. Wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala św. Łazarza.

Włamanie do Miejskich Zakładów Ceramicznych.

W nocy z dnia 18 na 19 bm. nieustaleni na razie sprawcy dostali się przy pomocy wytrycha do biur Miejskich Zakładów Ceramicznych, przy ul. Basztowej 10 na parterze, gdzie rozpruli sposobem fartuszkowym jedną kasę ogniotrwałą, następnie przeszli do drugiego pokoju, gdzie rozpruli znajdującą się tam drugą kasę ogniotrwałą obok zamku. Następnie obydwie kasy wytarli suknem i prawdopodobnie rano po otwarciu bramy przez stróża, wyszli na ulicę.

Jak stwierdzono, skradziono około 1000 złotych. Dochodzenia prowadzi Wydział Sledczy.

Zabił narzeczoną z zazdrości.

Dnia 8 czerwca 1931 zaalarmowano komisarjat policji w Zakopanem, że obok wojskowego sanatorjum w Kościelisku przed domem Stanisława Mateji jakiś nieznany mężczyzna zastrzelił towarzyszkę a następnie sam sobie karę wymierzył popełniając samobójstwo.

Przeprowadzone dochodzenia wykazały następujący przebieg tego krwawego dramatu. Antoni Sieja, 27 lat liczący, z zawodu rysownik mierniczy, nawiązał w Sosnowcu znajomość z 24-letnią Genowefą Stodołkiewicz. Znajomość ta przemieniła się w gwałtowną miłość ze strony Sieji. Stan ten trwał dwa lata, atoli Stodołkiewiczówna zbytnio ponoszona przez temperament, mimo iż była narzeczoną Sieji poszukiwać zaczęła lekkiego zarobku, w tajemnicy przed narzeczonym. Doszło do tego, że coraz częściej wyjechała poza Sosnowiec, zawierając przygodne znajomości. Sieja był o nią wielce zazdrosny i starał się z całych sił oddziaływać na narzeczoną, atoli usiłowania jego pozostawały bezskuteczne.

W maju 1931 wyjechała nagle Stodołkiewiczówna ze Sosnowca, podając, że udaje się do stryja swego, mieszkającego w Warszawie, co atoli nie odpowiadało prawdzie. Gdy Sieja spostrzegł, że go oszukała, postanowił odszukać Stodołkiewiczównę. Wkrótce też zdołał ustalić, że przebywa w Zakopanem. Udał się tedy do Zakopanego gdzie dowiedział się, że narzeczona jego mieszka u kapitana W. Pod nieobecność kapitana W. dostał się do jego mieszkania i tam czynił jej wymówki za wyjazd oraz nawiązanie tego stosunku. W chwili pożegnania Stodołkiewiczówna tuląc się do niego, zaczęła się żalić, że jest nieszczęśliwą, prosząc go. by nie wyjeżdżał. Wówczas Sieja, trzymając ją jedną ręką w objęciu, drugą wyjął z kieszeni rewolwer i przyłożywszy go jej do skroni, dał strzał, poczem — jak sam zeznał — widząc, że cierpi, położył ją na ziemi i wystrzelił do niej poraz drugi, następnie zaś usiłował popełnić samobójstwo, strzelając do siebie w głowę.

Strzały dane do Stodołkiewiczównej były śmiertelne, natomiast Sieję zdołano przywrócić do życia, jednak kula przecięła mu nerw wzrokowy, skutkiem czego utracił na zawsze wzrok.

Dnia 2 marca br. stanie Sieja przed Trybunałem sądu przysięgłych w Nowym Sączu, oskarżony o skrytobójcze morderstwo. Wobec zupełnej ślepoty przebywa on na wolnej stopie. Rozprawa ta ze względu na swe niezwykłe tło oraz tragedję oskarżonego budzi niezwykłą sensację, to też wstęp na salę rozpraw dopuszczony będzie jedynie za biletami, wydanemi przez prezydjum sądu okręgowego.

Proces o komunizm młodzieży Uniw. Jag. i W.S.H.

(Ciąg dalszy).

Zeznaje kier. policji politycznej p. Olearczyk, który po zaprzysiężeniu przedstawia przebieg dochodzeń i wywiadów, które, doprowadziły do aresztowania obecnych oskarżonych. Już w czasie tych zeznań dochodzi do kilku incydentów między tym świadkiem, a obrońcą dr. Arnoldem, które likwiduje przewodniczący.

Adw. dr. Arnold zarzuca świadkowi, że w swych zeznaniach przeciw Strammerowi kieruje się osobistą animozją do teścia tegoż dr. Bolesława Drobnera, który przeciw p. Olearczykowi wniósł szereg doniesień karnych o poważne przestępstwa, na które to zarzuty p. Olearczyk nie reagował.

Na to oświadcza p. Olearczyk że o tych doniesieniach dowiedział się dopiero obecnie. Następnie p. Olearczyk odpowiada na cały szereg coraz to ostrzejszych pytań, przyczem jednemu z oskarżonych zarzucał że się ofiarował na konfidenta policyjnego.

Adw. dr. Bertold Rappaport powiada, że jest zwyczajem p. Olearczyka insynuowanie w sądzie niemiłym mu osobom, że były jego konfidentami i powołuje się na znany incydent w procesie brzeskim.

Osk. Bier stanowczo przeczy treści zeznań p. Olearczyka. W tym momencie dochodzi do dramatycznej sceny, w toku, której z ust obrońców pada pod adresem świadka szereg zarzutów.

Po tej scenie na zapytanie adw. dr. Badera obrońcy Tenzerównej wyjaśnia p. Olearczyk, że Tenzerówna nie była uprzednio notowana policyjnie, jako podejrzana o komunizm i nadmienia, że w toku pozostawiania jej w aresztach policyjnych sam się o nią troszczył dbając o jej należyte wyżywienie.

Następuje zeznanie asa wywiadu policyjnego, przodownika śledczego Macioła. Świadek ten szczegółowo opowiada o przebiegu inwigilacji oskarżonych. Śledząc znanych mu już komunistów, natrafił on na oskarżonych mianowicie Kaufmanównę i Chudyka. Po dłuższej obserwacji aresztował osk. Kaufmanównę, a następnie, po przeprowadzeniu rewizji u Solnównej i Hamburgerównej, u których znalazł zapasy odezw komunistycznych, przytrzymał resztę oskarżonych.

Na pytanie obrońców dra Arnolda i dra Aleksandrowicza, świadek podtrzymuje swe zeznania mimo iż oskarżeni do oczu zarzucają mu że zeznaje nieprawdę.

Na pytanie dr. Badera, Macioł wyjaśnia, że w mieszkaniu Hamburgerównej i Tenzerówny znajdowała się waliza z bibułą tylko przez kilka godzin i to zamknięta bowiem klucz od walizy posiadał Chudyk.

Następnie zeznaje student medycyny Frenkel, który podczas śledztwa obciążył swemi zeznaniami Strammera i Chudyka. Po burzliwej dyskusji prawnej, postanawia sąd słuchać Frenkla bez przysięgi.

Św. Frenkel wypiera się, by znał kogokolwiek z oskarżonych, odmienne zeznania uprzednie, złożone przed sędzią śledczym, tłumaczy przejściami w toku aresztu policyjnego i złym stanem zdrowia. Przewodniczący s. o. Stuhr odczytuje uprzednie protokoły Frenkla, w których szczegółowo i obciążająco mówił o swoim kontakcie z Chudykiem i Strammerem.

Następnie adw. dr. Arnold zgłasza szereg wniosków dowodowych, dotyczących alibi osk. Strammera i innych okoliczności, dotyczących jego obrony.

(dalszy ciąg podamy w jutrzejszym num.)

Samobójstwo bezrobotnej.

Wczoraj przedpołudniem wezwano pogotowie ratunkowe na ulicę Sebastjana 20, gdzie w zamiarze samobójczym Zofja Głosówna, szwaczka z Jaworzna lat 22, bez zajęcia, wypiła wiekszą ilość jodyny i benzyny, będąc w gościnie u swojej koleżanki zajętej jako służąca w tym domu.

Pogotowie po przepłukaniu żołądka przewiozło ją w ciężkim stanie do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Zebranie inwalidów kioskarzy.

Onegdaj odbyło się w Krakowie zebranie inwalidów-kioskarzy we własnym lokalu przy Rynku Głównym. Obszerne i zajmujące sprawozdanie z pobytu delegacji u władz centralnych w Warszawie złożył p. Koperny.

Przekonywujące argumenty jego, jak i prezesa dr. Fereta, które niezbicie udowadniały szkodliwość niektórych zamierzeń w stosunku do kioskarzy, uzyskały przychylność władz centralnych. Przemówienie p. Kopernego, przerywano gromkiemi oklaskami, zyskało pełne uznanie zebranych. Na zakończenie uchwalono rezolucję nawołującą wszystkich do solidarnego zaopatrywania się w wyroby tytoniowe tylko we własnej hurtowni Inwalidzkiej. Rezolucję przyjęto jednogłośnie i na tem zakończono zebranie.

Aresztowania.

W ciągu dnia wczorajszego policja przytrzymała: Jarosczaka Andrzeja, lat 31, bez zajęcia i miejsca zamieszkania, za sprzeniewierzenie 205 zł. na szkodę Dra Mazanowskiego, otrzymanych o tegoż na zakup części radjowych.

Zapałowicza Jana, lat 34, bez zajęcia i miejsca zam., za kradzież płaszcza, na szkodę Romana Kwiatkę, ślusarza, zam. przy ul. Glinianej 10.

Pabjan Annę, lat 26, zam. ul. Kącik 2, Pabjana Józefa, lat 31, zam. Kącik 2, jako podejrzanych o kradzież pierzyny wartości 215 zł. na szkodę Mołowskiej Ksawery zam. Kącik 1, dokonanej w dniu 16 bm.

Przybyłę Ludwika, lat 22, zam. w Rybitwach pow. Kraków, podejrzanego o kradzież 1 p. bucików i 6 zł. na szkodę Józefa Oliwy zam. Sławkowska 28 i za nieprawne posiadanie broni.

Oko za utraconą miłość.

Przed sądem grodzkim w Łodzi rozegrał się onegdaj epilog niesłychanie sensacyjnej sprawy, przypominającej do złudzenia scenarjusz fascynującego filmu.

W ub. roku 30-letnia Róża Brombergowa poznała niejakiego Samuela Regenwettera, kupca. Mimo, że Brombergowa była mężatką, a Regenwetter żonaty, między obydwojgiem zawiązała się sympatja, która wkrótce przerodziła się w płomienną miłość. Brombergowa oświadczyła, że jeśli Regenwetter opuści żonę, wówczas ona gotowa jest opuścić męża. Istotnie doszło do przeprowadzenia dwustronnego rozwodu i w rezultacie kochankowie zamieszkali razem. Po pewnym jednak czasie Regenwetter pod wpływem wyrzutów sumienia przeniósł się z powrotem do swej żony, usiłując naprawić wyrządzoną jej krzywdę. Brombergowa tymczasem, pałające zemstą za porzucenie jej przez Regenwettera, w dniu 20 grudnia r. ub. oblała niewiernemu kochankowi kwasem solnym twarz, tak, że ten stracił jedno oko.

Sprawą tą zajęła się policja i w rezultacie dochodzeń Brombergowa stanęła dziś przed sądem, oskarżona o ciężkie uszkodzenie ciała.

Przewód sądowy ujawnił jednak, że w międzyczasie, t. j. po opuszczeniu przez Regenwettera szpitala, poślubił on Brombergową, która go okaleczyła i żyje z nią obecnie w nadzwyczajnej zgodzie. Wobec tego prosił on, ażeby jego obecnej żony nie karać. Sąd jednak skazał Brombergową na miesiąc aresztu, uwzględniając okoliczności łagodzące.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 7